Nr. 129. Lwów — Czwartek dnia 7 Czerwca. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h., w Niemczech „ 3 „ —, w innych Państwach „ 4 „ —.
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie 8 h., na prowincyi 10 h.
Numer z poprzedniej daty po 20 h.
Wszelkie doniesienia prywatne [illegible] o weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy osób i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odezw i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: [illegible] za każde słowo 4 h. [illegible] 6 h. [illegible]
Ogłoszenia na łamach pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: św. Roberta | Obl. hf. ś. Joana
Jutro: św. Medarda M. | Karpa Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o g. 4 m. 7
Zachód „ 7 „ 50

Długość dnia godzin 15 m. 44
Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Ku czci wszechnicy Jagiellońskiej.

Niemało rocznic pamiątkowych obchodziliśmy ciągu w ostatnich lat dziesiątek, ale żadna z nich nie wywoływała tak niepodzielnego uczucia radości, dumy i otuchy na przyszłość, jak ta, którą jutro cały naród polski obchodzi, a której promienie skupiają się w podwawelskim grodzie. Miewaliśmy rocznice, na które naród cały musiał przybrać żałobne szaty, rocznice wielkie i wspaniałe, ale bardzo smutne, sypaliśmy kopiec na pamiątkę jedynej w dziejach świata unii trzech bratnich narodów, obchodziliśmy pamiątkę owego sejmu, który nadał Polsce nową konstytucyę, uczciliśmy pamięć wielkiego wodza i wielkiego obywatela, który siermiężne zastępy włościan wiódł w bój zwycięski, składaliśmy hołd pamięci króla, który chorągwie polskie poprowadził w dalekie kraje w obronie krzyża Chrystusowego. I myśl Polaka unosiła się w daleką przeszłość i silniej biło serce polskie, a jednak ono jutro radośniej bić będzie, niż w tamtych dniach pamiątkowych. Bo w tamtych uroczystościach do uczucia słusznej dumy z tego, iż tak wspaniałe karty mamy w naszych dziejach, przyłączyło się niestety bolesne przeświadczenie, iż wszystko to już minęło i błądzimy tylko w krainie wspomnień, a ta jutrzejsza uroczystość nie ma ani śladu cmentarnego nastroju i przenosi myśl naszą nie tylko w przeszłość, lecz otwiera także niezmierzone horyzonty na przyszłość i krzepi nadzieją lepszej doli.

Obchodząc pamiątkę wypadku, który stał się przed pięciuset laty, czcimy zarazem rzecz żywą i coraz żywotniejszą, składamy pokłon u krynicy wiedzy i cnoty, otwartej przed pół tysiącem lat, z której długi szereg pokoleń polskich czerpał ożywczą wodę, a z której i my czerpiemy i nasze dzieci i wnuki i prawnuki aż do najdalszych pokoleń czerpać mogą. Nauka polska, promieniejąca z wszechnicy jagiellońskiej, żyje, podnosi się, potężnieje i sprawia, że żyjemy wciąż jako naród i świat liczy się z nami. Z tem większym pietyzmem obchodzi cały naród polski pięćsetną rocznicę założenia tej wszechnicy, że całe jej dzieje są tak czyste jak kryształ. Bywały chwile, w których ona jaśniała większym blaskiem, bywały i takie, w których światło jej było słabsze, ale nigdy nie stworzyła ona rzeczy złej, nigdy nie była zawiązkiem herezyi czy to religijnych czy politycznych, nigdy nie wychodziły z niej prądy, mogące narazić na szwank zdrowie narodu. I o to spokojnym może być naród polski, że ta szacowna instytucya, która ma za sobą pięćset lat tak chlubnego żywota i w przyszłości nie zawiedzie jego nadziei. A nadzieje te są wielkie i dziwnie ponętne. *Deus mirabilis — fortuna variabilis.* Bóg jest cudowny, a szczęście zmienne. Kto wie, może i naród polski dożyje jeszcze nowego wieku złotego, godnego stanąć na równi obok Zygmuntowskiego, może nam jeszcze cały świat cywilizowany zazdrościć będzie naszych bohaterów ducha. Oby ich jak najwięcej wydała ta krakowska alma mater, oby urabiała charaktery i serca polskie, oby szeroko po świecie rozrzucała swe jasne promienie, rozjaśniała umysły polskie nauką, a serca wiarą w lepszą przyszłość! Oto życzenie, które składamy w tym dniu uroczystym czcigodnej jubilatce.

Szatańskie wynalazki.

Słynny wynalazca armaty rewolwerowej, szrapneli i kilku materyałów, posiadających nadzwyczajną wybuchową siłę, specyalista w budowie przyrządów do niszczenia okrętów i zabijania odrazu wielkiej liczby ludzi, amerykanin H. Maxim, ogłosił po angielsku rozprawę o sposobach prowadzenia przyszłych wojen. Jest on przeciwnikiem tych uchwał konferencyi haskiej, które się odnoszą do tak zwanych „barbarzyńskich“ sposobów wojowania. Jego zdaniem, nie ma żadnego sensu postanowienie, iż nie wolno rzucać pocisków z balonów, ani używać kul wybuchowych wewnątrz ciała. Albo — powiada on — trzeba odrazu powiedzieć, że każda wojna jest barbarzyństwem i wyrzec się z tego założenia uchwalić, że nikomu nie wolno trzymać wojska, zwłaszcza zaś artyleryi, pancerników, parków oblężniczych i t. d., albo też, uznając w zasadzie prawo wojny, nie bawić się już w hipokryzyę humanitarności, lecz dopuścić używanie wszelkich morderczych środków wojennych.

To będzie konsekwentne i szczere, podczas gdy zakazy uchwalone w Hadze wyszły z pobudek postępnych, albowiem są one podobne do pajęczyny, w której zaplącze się mucha, a którą bąk przebije. Silne mocarstwo nie będzie dbało o zakazy, jak Anglia w wojnie transwaalskiej nie dbała o to, iż jej kule dum-dum uznano za barbarzyńskie i wykreślono z rezerwy dozwolonych pocisków; natomiast państwo słabe, małe, jest tymi zakazami skrępowane w wyborze środków obronnych i nie może genialnością uzupełnić niedostatku sił fizycznych. Słowem, może się zdawać, że wielkie potęgi dlatego jedynie pouchwalały w Hadze różne zakazy, żeby mogły w przyszłości łatwiej schwytać swych małych przeciwników. Ponieważ każda dążność pozioma zawsze się stroi w jakąś idealną szatę, przeto owe zakazy podano narodom pod etykietą humanitarności, lecz dziwić się trzeba, jak cne chęci się tak obłudnie przybierają. Jest jasną rzeczą, że skoro wojny są dozwolone, a celem ich — pokonanie przeciwnika, t. j. wymordowanie mu jak najwięcej ludzi, to czem prędzej to się odbędzie, tem mniej ucierpi handel, przemysł, rolnictwo, krócej będzie trwać okres bolesnych wstrząśnień, a zatem prędzej stanie się zadość humanitarności. Z tego powodu p. Maxim utrzymuje, że niesłusznie ośmieszono, okazana na konferencyi w Hadze, że wojny i ułatwia olbrzymom politycznym podział między sobą świata, natomiast zdrowy rozum, przepisany — a prawem sercem, powinien zezwolić na zastosowanie do wojen wszelkich wynalazków, bo jedynie one uniemożliwią cięższe rozprawy i pozwolą małym narodom zachować swą niepodległość. Wielkie mocarstwa, które rozporządzają wielką prasą, wielkim głosem hukną na cały świat, jak trąba jerychońska, że zastosowanie liczby żołnierzy genialnymi wynalazkami jest barbarzyństwem, ale małe państewka powiedzą: [illegible] cywilizacyi, w czem innem jest barbarzyństwo. Skoro tedy pojmowanie jego istoty zależy od punktu widzenia, przeto p. Maxim radzi wszystkim przyjrzeć się jego nowym wynalazkom.

Jest ich dwa. Najpierw — powietrzna torpeda, coś podobnego do długiej rury, napełnionej wybuchową materyą i kapslami, które w tej materyi siedzą raz przy razie, jak rodzynki w puddingu. Kiedy torpeda, wyrzucona z odpowiedniego przyrządu, wzleci pod obłoki nakształt rzymskiej świecy, a potem zacznie spadać, wówczas w pewnej chwili, którą łatwo z góry obliczyć, rura pęknie i rozpryśnie się na drobne kawałki, a od tego wstrząśnienia, jakie powstanie w powietrzu, popękają kapsle, z nich zaś spadnie na nieprzyjaciela skoncentrowany kwas siarkowy, jako drobny deszczyk. „Oczywiście — powiada Maxim — poparzą się i oślepną ludzie i konie, ale nawet trawa w całej okolicy będzie spalona“. Dość jednej takiej torpedy, żeby w ciągu kwadransa spędzić z pozycyi silnego nieprzyjaciela, przyczem zginie mu kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Jest to straszne, ale tylko dlatego, że momentalne. Zupełnie taką samą rzeź sprawiono w boju pod Lipskiem w ciągu trzech dni. Może ktoś powie, że cóż za pożytek z takich torped, kiedy może je mieć tak samo silny jak słaby, owszem, ten drugi prędzej straci ostatniego żołnierza. Jest to jednak mylne zapatrywanie, bo garść żołnierzy łatwiej się skryje i zasłoni, niż milionowa armia, i w ogóle jest bez porównania od niej ruchliwsza, a więc trudniej wymierzyć w nią torpedę. Jeżeli taki pocisk, ważący 500 kilogramów rzucić na miasto, to sądzę — powiada p. Maxim — że z niego zostaną tylko gruzy. Tajemnicą wynalazcy jest wybuchowa materya tak nadzwyczajnej siły, że wszystkie dynamity i ekrazyty nie mogą się z nią porównać.

Wynalazkiem drugim p. Maxima jest łódź torpedowa, poruszająca się z niesłychaną chyżością, w skutek czego już nie potrzeba myśleć nad udoskonaleniem łodzi podwodnych. Jego statek pomyka jak strzała, więc uciec od niego niesposób, a trafić w niego bombą lub w jakiś inny sposób odeprzeć jego atak jest czystem niepodobieństwem. Siłą poruszającą jest jakiś gaz, wynaleziony przez Maxima i przezeń nazwany „motorytem“. Znajduje się on w stalowych rurach i z nich uchodzi z jednego ich końca, gdy otworzyć kurek i tu go zapalić, jak zwykły gaz świetlny. Palenie się jednego cylindra trwa godzinę i daje siłę tysiąca koni parowych, a ponieważ na statku jest trzydzieście takich cylindrów, więc zapaliwszy je wszystkie razem, można otrzymać siłę trzydziestu tysięcy koni parowych, czyli więcej niż jej posiada niejeden ogromny pancernik. A że łódź jest mała i lekka, więc oczywiście mknie jak strzała i wpadłszy pod nieprzyjacielski okręt, rzuca nań torpedę, poczem równie prędko umyka, nie tracąc czasu na obroty, bo równie łatwo płynie naprzód jak wstecz. Jedyną jego wadą — kosztowność „motorytu“. Jednostka siły kosztuje 2 dolary, a więc ładunek gazu w jednej rurze wart 2 tysiące dolarów, a ładunek we wszystkich trzydziestu rurach — 60.000 dolarów. „To w istocie cały majątek — powiada p. Maxim — lecz zważywszy to, że takim wydatkiem można przyprawić nieprzyjaciela o stratę pancernika, kosztującego kilka milionów, i zważywszy prócz tego, że sama łódź jest tania, powiemy, że to są bardzo znośne koszta. Dajmy na to, że Dania ma flotylę takich łodzi i wyda sześć milionów dolarów na „motoryt“. Na tyle ją stać, a będzie mogła zniszczyć trzy największe floty i stać się panią oceanów“.

Rzeczywiście, perspektywa nielada! Zapewne żadne z tych mocarstw, które na konferencyi w Hadze układały spis zakazanych środków morderczych, nie omieszka wezwać p. Maxima do układów o kupno jego powietrznej torpedy i jego motorytu.

Rosyjskie postępy w Persyi.

Szach perski jedzie teraz powoli przez Rosyę na wystawę francuską i do wód, a potem, z powrotem do domu, pocznie składać wizyty monarchom. Teraźniejsza jego droga odbywa się jakby incognito, niemniej jednak władze rosyjskie przyjmują go nadzwyczaj uroczyście i zapewne zawierają z nim układy, bo oto właśnie teraz uzyskała Rosya dwa ważne przywileje w państwie perskiem, a więc koncesyę na kolej z miasta Erywanu na Kaukazie do Taurisu w głębi Persyi, oraz otwarcie dla rosyjskiego handlu bardzo bogatej, zwanej spichrzem Azyi, lecz dotąd szczelnie dla Europejczyków zamkniętej prowincyi Chorozan. Graniczy ona z Afganistanem i Beludżystanem, więc otwarcie jej dla Rosyan ma oprócz handlowego pewne polityczne znaczenie. Jakoż prasa rosyjska nazywa uzyskanie tych dwóch przywilejów wypadkiem epokowego znaczenia dla Rosyi. Ożywiły się giełdy rosyjskie, a przemysłowcy w Królestwie Polskiem już postanowili wysłać do Chorozanu znawców, którzy zbadają, co do tego kraju można wywozić. Wielkie firmy kupieckie w Rosyi wysłały pełnomocników, którzy tam nabywają grunta pod zakłady przemysłowe i składy towarów. Równie energicznie i bez chwili zwłoki zabrała się Rosya do zrealizowania koncesyi kolejowej: inżynierowie już odjechali na trasę tej drogi, której budowa zacznie się z dwóch końców — z Taurisu i z Eriwanu. Nieprzyjemne to jest dla niemieckiej spółki, która, otrzymawszy od Turcyi koncesyę na kolej do Wanu (na pograniczu pruskiem) i zmusiwszy Portę do odmówienia Rosyi wszelkich koncesyj w tej okolicy, mniemała, że żadnej konkurencyi tu mieć nie będzie i wszystkie perskie towary powiezie swą koleją poprzez Azyi Mniejszej do portów greckiego archipelagu. Tymczasem Rosya wszystkie te towary zabierze na swą kolej. Prawdopodobnie tedy Niemcy nie będą budowali swojej do Wanu, — stracą jedno dobre przedsiębiorstwo, któremu przyznano pewną państwową gwarancyę i stracą jeden duży posterunek kolonizacyjny w Azyi Mniejszej.

Tagesordnungsmajorität.

Poseł Stransky w imieniu stronnictwa młodoczeskiego zawiadomił oficyalnie czeskiego ministra rodaka dr. Rezeka, że stronnictwo młodoczeskie zaraz na dzisiejszem posiedzeniu rozpoczyna obstrukcyę. Wobec tego dziś jeszcze rozpocząć się musi przeciwdziałanie stronnictw państwowych, pragnących koniecznie, aby prowizoryum budżetowe uchwalone zostało w drodze parlamentarnej. Wspólna akcya tych stronnictw zmierza zatem do utworzenia t. z. „Tagesordnungsmajorität“, to jest nie żadnej większości politycznej, na jakiejkolwiek zasadzie politycznej opartej, ale po prostu większości dla utrzymania porządku dziennego obrad. Ta to większość, złożona z rozmaitych obozów politycznych, będzie prowadziła walkę z obstrukcyą.

Walka to trudna, wymaga bowiem niesłychanie wiele cierpliwości i wytrzymałości, odbywać się zaś będzie w następujący sposób: Poranne posiedzenia oczywiście zmarnowane zostaną odczytywaniem petycyi, imiennemi głosowaniami i tym podobnemi formalnościami, wszelako ze strony większości, pragnącej załatwienia porządku dziennego, postawiony zostanie wniosek, aby najbliższe posiedzenie poświęcone było wyłącznie pierwszemu czytaniu prowizoryum budżetowego z wykluczeniem wszystkich innych spraw. Przypuśćmy, że uda się izbie powziąć taką uchwałę. W takim razie obstrukcyoniści nie mogą już na tem specyalnem posiedzeniu żądać odczytywania petycyi i imiennych głosowań nad tem, czy wydrukować je w protokole lecz starać się będą zmarnować te posiedzenia wygłaszaniem długich mów. Wypadek taki mieliśmy już, gdy poseł Lecher mówił bez przerwy od 7 godziny wieczorem do następnego dnia, godziny 9 rano, a więc przez czternaście godzin z rzędu.

Walka taka jest dla obstrukcyonistów bardzo nużąca, dla przeciwników zaś obstrukcyi tylko o tyle, że muszą siedzieć w Izbie podczas tych mów, chociaż ich nie słuchają. Gdyby bowiem za wielu posłów wyszło z sali, w takim razie oczywiście któryś z obstrukcyonistów zażądałby obliczenia ilu posłów jest w sali, a gdyby ich było mniej niż 100, prezydent musiałby zamknąć posiedzenie dla braku kompletu. A zatem większość, pragnąca uchwalenia prowizoryum budżetowego, musi czuwać nad tem, aby o każdej porze było przynajmniej stu posłów w sali. Posiedzenie takie może trwać i całą dobę i dwie nawet, ale jeżeli zawsze jest komplet, to ostatecznie musi się skończyć jakiemś rozstrzygającem głosowaniem. Jeżeliby więc udało się doprowadzić do głosowania, że prowizoryum budżetowe należy odesłać do komisyi, w takim razie obstrukcya poniosłaby pierwszą porażkę.

Walka jednak nie byłaby jeszcze skończona. Młodoczesi bowiem prowadziliby obstrukcyę także w komisyi, a przyszłoby im to tem łatwiej, że prezesem komisyi budżetowej jest Czech p. Zaczek, a więc obstrukcyonista, przewodniczący zaś może przewlekać obrady komisyi w nieskończoność. Być może więc, że większość przeciwna obstrukcyi zażąda, ażeby prowizoryum budżetowe odesłano nie do komisyi budżetowej, ale do jakiejś osobnej komisyi, która oczywiście nie wybrałaby obstrukcyonisty swym prezesem. I tu jednak przedstawia się nowa trudność, bo młodoczesi potrafią z pewnością przewlec i na cały tydzień debatę nad kwestyą, czy należy wybrać taką osobną komisyę. Przypuśćmy jednak, że i ta komisya przedyskutowała przedłożenie rządowe, to jeszcze do zwycięstwa daleko. Z komisyi bowiem musi prowizoryum budżetowe wrócić do pełnej Izby do drugiego czytania, tam zaś, jeżeli ma być parlamentarnie uchwalone, to debata musi się skończyć najpóźniej w dniu 30 go czerwca i tegoż dnia musi zapaść ostateczna uchwała. Jeżeli więc obstrukcyonistom uda się przy drugiem czytaniu w pełnej Izbie przewlec debatę tak, by ona nie skończyła się do 30-go czerwca, w takim razie oni odnieśliby zwycięstwo, gdyż od 1-go lipca musiałoby nastąpić ogłoszenie prowizoryum budżetowego na podstawie § 14 go.

W sprawie spółek systemu Raiffeisena.

W nr. 128 *Przeglądu* z dnia 6 b. m. pomieścił p. Cypryan Kocowski, radzca sądu krajowego, artykuł pod napisem: „W sprawie zakładania spółek systemu Raiffeisena“, jako ostrzeżenie przed postępowaniem w sposób, zalecony przez Wydział krajowy (względnie jego Biuro Patronatu) w celu uzyskania sądowego zarejestrowania Spółki. Ostrzeżenie to jednak zamiast sprawę wyjaśnić, może — wbrew oczywistym intencyom szan. autora — wprowadzić w błąd interesowane koła i dlatego widzę się zniewolonym rzecz we właściwem świetle na tem samem miejscu przedstawić.

Datowane ze Stryja ostrzeżenie p. Kocowskiego opiera się na dwóch orzeczeniach sądu handlowego w Stryju, z których pierwsze odnosi się zapewne do Spółki w Lisowicach, a drugie do Spółki w Synowódzku. Spółki te zawiązane pod Patronatem Wydziału krajowego wniosły w sposób zalecony przez Biuro Patronatu podania do sądu handlowego w Stryju o wpisanie ich do rejestru stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych. Sąd stryjski odmówił prośbie Spółki w Lisowicach, podając jako główny powód tę okoliczność, że zawiązanie i uchwalenie statutu tej Spółki nie zostało dokumentem publicznym, a więc w formie aktu notaryalnego albo sądowego udowodnione, czyli inaczej dlatego, że na założycielskiem zebraniu Spółki nie był obecny notaryusz lub delegat sądowy.

Zalecone przez Patronat dla Spółek oszczędności i pożyczek postępowanie przy rejestrowaniu tych Spółek polega na tem, iż kilku założycieli Spółki, którzy mogą być zarazem członkami jej Zarządu, umieszcza poniżej uchwalonego statutu swoje oświadczenie, stwierdzające, iż powyższy statut w całości uchwalili i pierwszy Zarząd, którego skład wymieniony jest w § 70 statutu, upoważniają do przeprowadzenia sądowego zarejestrowania Spółki. Pod tem oświadczeniem podpisują się założyciele w sądzie powiatowym lub u notaryusza, a sąd lub notaryusz podpisy te uwierzytelnia. Równocześnie podpisują członkowie Zarządu Spółki podanie do sądu handlowego o zarejestrowanie Spółki, składając w tekście podania wzory swoich własnoręcznych podpisów; umieszczone w tekście i pod datą podania podpisy legalizuje sąd powiatowy lub notaryusz. Podanie to wraz z dołączonym do niego statutem oryginalnym i jego odpisem przedkłada się zatem sądowi handlowemu dla wpisania Spółki na tej podstawie do rejestru stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych. Tym sposobem unika się obecności notaryusza lub delegata sądowego na założycielskiem zebraniu Spółki, oszczędzając jej wydatku kilkudziesięciu koron i przykrej, zwłaszcza dla włościan, a zbytecznej formalistyki prawnej.

Stanowisko sądu handlowego w Stryju, przeciwne temu przez Biuro Patronatu zaleconemu postępowaniu, jest stanowiskiem zupełnie odosobnionem w porównaniu z praktyką wszystkich innych sądów handlowych nietylko w Galicyi, ale także we wszystkich krajach, reprezentowanych w Radzie państwa. Ściśle bowiem podług sposobu, zwalczanego przez p. Kocowskiego, a zaleconego przez Biuro Patronatu, zostało w Galicyi zarejestrowanych prawie przez wszystkie sądy handlowe galicyjskie

---

46)

KALKSTEIN

Powieść historyczna z XVII wieku
(z cyklu „O Tron“)
przez
Adama Krechowieckiego.

(Ciąg dalszy).

— Och! och! — jęknął więzień. Zatargał łańcuchem, że aż ogniwa zgrzytnęły, przyczołgał się do stóp starca i usiłował skutemi ramionami je objąć.

— Święta.. — powtarzał — święta!... A jam ją taką nieszczęśliwą uczynił!... A dzieci moje? a Kryś?... och! och!

— Są wszystkie tutaj... widziałem je wczoraj. Przybyły z matką z Berlina. Ona to wybłagała u elektora ulgi dla ciebie. nie ustaje w zabiegach, niezmordowana, silna duchem... Ona ci przez usta moje powtarza: bądź mężnym!..

Pochylił się aż do ucha Kalksteina i szeptał:

— Przysyła ci przezemnie inną jeszcze pociechę..

Do ręki wcisnął mu sporą księgę.

— Weź-to — mówił — i schowaj.. To księga Pisma. Gdy źrenica twoja zdoła schwycić światełko z góry, to czytaj... a jeśli czytać nie będziesz mógł, to do ust ciśnij, do serca przytulaj, a słowo Boże odczujesz w sobie...

Kalkstein ujął księgę, a rękami chwytał stopy starca.

— Święty ojcze... — szeptał — święty ojcze!

On zaś przykląkł przy nim z trudem i usiłował jego głowę dźwignąć.

— Uspokój się — powtarzał — bądź mężnym, a i jej, tej dzielnej małżonce twej, prześlij pociechę. Przyniosłem kartkę i pióro... napisz słowo...

Kalkstein dźwignął się nagle.

— Dajcie! — rzekł.

Schrade obejrzał się. Tak mu się wydało, jak gdyby w górze, ponad drzwiami, dał się słyszeć szmer... Ale nic... cisza.

Starzec osunął się całkowicie na ziemię. Latarkę przysunął, wyjął z zanadrza kartkę papieru, pióro i małą flaszkę z inkaustem, a zakrywając swoją postacią więźnia, podał mu przygotowane już do pisania pióro.

Ale to szło niesporo. Opuchłe palce nie mogły utrzymać pióra, za każdem jego pociągnięciem ręka drżała i brzęczały łańcuchy. Starzec położył kartkę na przyniesionej księdze i własną ręką prowadził drżącą rękę Kalksteina.

„Sercem ukochana żono!... — pisał więzień — najdroższe dziateczki! Chwalcie Boga, ja żyję. A wy, miłujcie panią matkę... uczcie się przeba..

Nie dokończył. Zgrzytnęły zawiasy, drzwi się otwarły i nagle wpadł Knopf z pachołkami.

— Rozmowa skończona... — rzekł.

Starzec dźwignął się z ziemi, chowając pośpiesznie w zanadrze kartkę. Pochylił się raz jeszcze nad Kalksteinem, przeżegnał go i szepnął:

— Pokój z tobą...

Wyszedł zwolna, krokiem chwiejnym, w otoczeniu Knopfa i pachołków, jak pod strażą.

A Kalkstein został sam, lecz mniej już samotny. Trzymał w uścisku, przy sobie księgę, brzmiały mu w uszach ostatnie słowa starca i rzeczywisty spokój spływał mu do duszy.

Potem zaniepokoiła go myśl, że mu Bibliję odbiorą, więc ją naprzód ukryć się starał, blisko siebie; rozdrapawszy wydrążenie w ziemi, przykrył ją słomą i łachmanami swej odzieży. W szczelinie muru, pod pleśnią, ukrył także pozostawione w pośpiechu przez pastora inkaust i pióro, ciesząc się nadzieją, że będzie mógł myśli swoje spisywać, choćby na kartach księgi. Czuł się wzmocnionym i pokrzepionym na duchu, czuł się otoczonym niewidzialną opieką, bliższym ukochanej swej rodziny i przyjaciół. Zaludniła się pustka, która go otaczała dotychczas.

Tymczasem Schrade musiał przejść surową indagacyę u jenerała Görzkego, który go nie cierpiał, posądzał go bowiem o sprzyjanie katolicyzmowi. Przed laty w Królewcu przebył nawet Schrade cały proces z powodu, iż odkryto jego ścisłe stosunki z rektorem tamtejszego kolegium Jezuitów, ks. Radaczem. Posądzano go, że stał na czele opornego elektorowi duchowieństwa luterskiego, które się chętnie łączyło z duchowieństwem łacińskiem i szlachtą pruską przeciw samowoli Fryderyka Wilhelma. Nie dowiedziono mu wprawdzie spisku ale przychwycone listy jego do ks. Radacza i do rektora warszawskiego kolegium Jezuitów, Branickiego, stały się powodem, iż Schrade przeniesiony został do Memla. Że nie postąpiono z nim surowiej, to zawdzięczał jedynie temu, iż w rzędzie regentów pruskich był brat jego stryjeczny, Wilhelm Schrade, i że związkami pokrewieństwa połączony był z najpotężniejszemi rodami pruskimi.

Wysyłając go do celi Kalksteina, Görzke z góry przekonany był, iż równocześnie i więźnia i nienawistnego sobie pastora schwyta w podstępne sidła na gorącym uczynku tajemnej zmowy. Przez otwór nad drzwiami kaźni Knopf widział wszystko, i uradowany doniósł komendantowi.

Stawiony przed nim Schrade nie zapierał się wcale.

— Odkąd-że to — mówił — Biblja zakazana jest w państwie elektorskiem? Zaniosłem więźniowi religijną pociechę.... to mój obowiązek i prawo. A pozwoliłem napisać tę oto kartkę, w której są słowa przebaczenia....

Chmurny wzrok Görzkego rzucał błyski gniewu. Ale na razie wypadało okazać się wspaniałomyślnym; miał zresztą, czego pragnął; dowody, które mógł, skoro się okaże potrzeba, użyć przeciw Schrademu i Kalksteinowi. Spisano tedy akt sążnisty i wypuszczono pastora, dozwalając mu nawet ową kartkę, z której kopię zdjęto, doręczyć małżonce więźnia.

Görzke działając na podstawie świeżych instrukcyi, z Berlina otrzymanych, rzekł wreszcie, odprawiając pastora:

— Najjaśniejszy elektor jest skłonny do przebaczenia ciężkich win Kalksteina.... Starajcie się to przedstawić jego małżonce.... Powiedzcie jej, że zamiast włóczyć się z Berlina do Królewca i z Królewca do Memla, zamiast dokuczać wszystkim swemi skargami i prośbami, lepiejby uczyniła, gdyby skłoniła więźnia, iżby się przyznał do winy, jako spiski niegodne w Polsce przeciw elektorowi knował.... Niech Kalkstein upokorzy się i o przebaczenie błaga.... niech wyzna, że porwany był z Warszawy przez Baumgardta, z którym w nienawiści żył.... bez żadnego udziału ani elektora, ani jego rezydenta. Jeżeli owa zapalczywa niewiasta tak działać przyrzeknie, pozwolę jej pisać do małżonka, dopuszczę ją nawet do kaźni.... Niech takie pismo od niego zdobędzie...

Schrade przy ostatnich słowach podniósł osiwiałą głowę do góry i swemi zgasłemi oczyma spojrzał na komendanta tak dziwnie, iż ten mimowoli wzrok spuścił ku ziemi.

— Powołaniem mojem jest — rzekł starzec z mocą — głosić prawdę i uczyć prawdy, nie kłamstwa. Albowiem, ktoby chciał złem zdobywać dobro, nie osiągnie nic i przepadnie sam.... wraz z pomocnikami swymi....

(Ciąg dalszy nastąpi)

około 70 spółek, z nich przeszło 40 spółek oszczędności i pożyczek, zawiązanych pod Patronatem Wydziału krajowego; w innych zaś krajach przedlitawskich istnieje około 1½ tysiąca takich spółek, które w ten sam sposób przeprowadzały i uzyskały swoje zarejestrowanie sądowe. Orzeczenie sądu stryjskiego jest tedy w rozwoju spółek Raiffeisenowskich w Przedlitawii — o ile mi wiadomo — unikatem.

Wyższy sąd krajowy we Lwowie zatwierdził orzeczenie sądu stryjskiego w sprawie zarejestrowania spółki w Lissowicach, poprzestając na motywach, przytoczonych w orzeczeniu sądu I-ej instancyi. Wskutek tego wniesionym zostanie rekurs do najwyższego trybunału w Wiedniu i mam wszelką nadzieję, iż odniesie pożądany skutek. Motywa bowiem, przytoczone w orzeczeniu sądu stryjskiego, nie znajdują należytego uzasadnienia w obowiązujących przepisach, podczas gdy zalecony przez Biuro Patronatu i akceptowany w tysiącu wypadków przez inne sądy handlowe sposób postępowania odpowiada tak literze jak i duchowi ustawy.

Powołany i zastosowany w odmownem orzeczeniu sądu stryjskiego § 208 ustawy handlowej odnosi się wyraźnie i jedynie do spółek akcyjnych i opiewa: „Spółki akcyjne mogą być zakładane tylko za zezwoleniem państwowem. O zawarciu i treści kontraktu spółkowego (statutu) musi być spisany sądowy albo notaryalny dokument“. Nie pojmuję tedy, jak można powoływać się na to postanowienie, gdy chodzi o zarejestrowanie spółki zarobkowej i gospodarczej, opartej na ustawie z 9go kwietnia 1873, a nie będącej wcale spółką akcyjną. Odnosząca się do spółek Raiffeisenowskich ustawa z 9 kwietnia 1873 postanawia w § 7 (ustęp drugi): „Co do tego rejestru (spółek zarobkowych i gospodarczych) stosują się postanowienia podane w kodeksie handlowym, a dotyczące handlowego rejestru“. Kodeks zaś handlowy mówi o rejestrze handlowym w § 10—18; w szczególności zaś § 10 zawiera postanowienie co do formy, w jakiej mają być wnoszone zgłoszenia do rejestru, w tych słowach: „Wszystkie w kodeksie handlowym przepisane, a do prowadzenia handlowego rejestru odnoszące się zgłoszenia muszą być w sądzie handlowym bądź to osobiście do protokołu podawane, bądź też doręczane w s ą d o w n i e l u b n o t a r y a l n i e u w i e r z y t e l n i o n e j f o r m i e“.

Dlatego też rozporządzenie wykonawcze z dnia 14-go maja 1873 r. do ustawy z dnia 9-go kwietnia 1873 postanawia dosłownie w ten sam sposób co do postępowania przy zgłoszeniach do rejestru stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych. „Forma sądowego lub notaryalnego uwierzytelnienia“ nie znaczy jednak to samo, co „sądowy lub notaryalny dokument“; zgłoszenie, którego wszystkie podpisy są sądownie uwierzytelnione i do którego dołączony został statut spółki z oświadczeniem zaopatrzonem w podpisy założycieli, sądownie uwierzytelnione, jest zgłoszeniem wniesionem „w sądownie lub notaryalnie uwierzytelnionej formie“.

Że nakoniec tendencya tak legislatywy, jak i egzekutywy nie idzie co do formy wymaganej przy zarejestrowaniu spółek zarobkowych i gospodarczych w kierunku surowszego, lecz przeciwnie w kierunku łagodniejszego interpretowania odnośnych postanowień ustawy, tego dowodem zmiana drugiej części § 2-go wspomnianego wyżej wykonawczego rozporządzenia, dokonana przez rozporządzenie ministeryalne z 23-go maja 1895 (Dz. p. p. nr. 74); druga część tego przepisu brzmi obecnie: „Sądowe lub notaryalne uwierzytelnienie może o d p a ś ć, jeżeli zgłoszenie, albo pełnomocnictwo jest zaopatrzone w firmowe podpisy spółki i jeżeli podpisy podpisujących znajdują się już w aktach rejestrowych sądu handlowego w formie uwierzytelnionej“. Ta druga część paragrafu 2-go przepisu wykonawczego w brzmieniu obecnie obowiązującem nie ma wprawdzie zastosowania przy zgłoszeniu do rejestru nowozawiązanej spółki, ale w każdym razie daje wskazówkę co do sposobu rozumienia pierwszej części tegoż samego przepisu wykonawczego.

Ponieważ zaś szanowny autor omówionego wyżej artykułu zaapelował do wszystkich dzienników, aby jego ostrzeżenie powtórzyły, więc nie pozostaje mi nic innego, jak w interesie spółek zawiązujących się pod patronatem Wydziału krajowego zwrócić się z uprzejmą prośbą do tych wszystkich dzienników, które ów apel uwzględniły, aby także powyższe wyjaśnienie raczyły powtórzyć.

Lwów 6 czerwca 1900.

Dr. Franciszek Stefczyk
kierownik Biura Patronatu.

Zjazd historyków.

Kraków 6 czerwca.

Wczoraj wieczorem odbyła się w wielkiej sali hotelu saskiego wspólna uczta uczestników kongresu historyków. Do stołu usiadło sto kilkadziesiąt osób, między niemi także grono pań, biorących udział w zjeździe. Pierwszy toast wniósł na cześć Cesarza prezydent zjazdu dr. Bobrzyński. Z kolei dr. Tadeusz Wojciechowski wychylił kielich na cześć uniwersytetu jagiellońskiego, święcącego tak pamiętny i doniosły jubileusz. Następnie w imieniu uniwersytetu prof. Kazimierz Morawski dziękował za udział zjazdu i jego członków w uświetnieniu jubileuszu i wypił zdrowie gości. Imieniem gości z obcych stron podziękował prof. Goll i wychylił toast na cześć i powodzenie Towarzystw naukowych na całym obszarze ziem polskich.

Wreszcie szereg toastów zakończył prof. Balzer toastem „Kochajmy się“.

* * *

Na pierwszem posiedzeniu zjazdu historyków wypowiedział prof. dr. Tadeusz Wojciechowski świetną mowę, zagajającą zjazd, w której wykazał powody, dlaczego nauka historyczna tak pomału się u nas rozwija i dlaczego tak mało dotąd zrobiliśmy na polu badań nad naszą przeszłością. Mowę tę prof. Wojciechowskiego powtarzamy tu w całości. Opiewa ona, jak następuje:

Zjazdy historyków są u nas od dwudziestu lat, co dziesiąty rok; a ten zjazd, trzeci z kolei, przychodzi do skutku w ten sposób, że Towarzystwo historyczne, którego mam zaszczyt być prezesem, pragnąc złożyć hołd uniwersytetowi krakowskiemu z powodu jubileuszu, prosiło Jego Magnificencyę Rektora i Senat o pozwolenie urządzenia Zjazdu w tym uroczystym tygodniu obchodowym. Składam więc najprzód podziękowanie Jego Magnificencyi i Senatowi za udzieloną nam licencyę i proszę Ich, aby raczyli przyjąć ten Zjazd jako wyraz naszego hołdu i żeby go przyjęli w takim sposobie, jak to wyznały niegdyś akademickie nieszpory przed wielkiem świętem. Dziękuję też dostojnym gościom, że raczyli zaszczycić to posiedzenie swoją obecnością. Witam wreszcie uczestników Zjazdu, a osobno tych, którzy przybyli z dalszych krajów, jak również i tych, z którymi nas łączy, oprócz nauki, jeszcze węzeł wspólnej krwi i bliższego języka. Dziękuję zwłaszcza historykom czeskim, najbliższym po mowie, że przybyli do nas w znaczniejszej liczbie. Wspominamy wdzięcznie, że i na pierwszym Zjeździe, przed dwudziestu laty, gościliśmy u siebie czcigodnego Władysława Tomka.

Należy teraz do mnie nawiązać ten Zjazd z dwoma poprzednimi, a w tym celu naznaczę w najogólniejszym zarysie, jaki jest obecny stan naszych nauk historycznych.

Jest ten stan względnie różny. Najlepiej rozwinęły się u nas historya literatury, oświaty i szkół. Tłómaczy się to tem, że historykom literatury łatwiej przychodzi opanować i władać materyałem źródłowym, ile że ten materyał jest w głównej masie drukowany, a więc — przystępny. I jest jeszcze drugi powód. Mamy tylko dwa uniwersytety polskie: krakowski i lwowski; ale historya literatury polskiej ma katedry jeszcze na czterech uniwersytetach obcych: na dwóch niemieckich, w Berlinie i Wrocławiu, i na dwóch rosyjskich, w Warszawie i Petersburgu. Sześć katedr uniwersyteckich, a obok nich komisya w Akademii i związane z nią prace, między któremi wzorowa Bibliografia polska, oto co tłómaczy wybitniejszy sukces, osiągnięty na tem polu.

W historyi kultury, sztuki i archeologii przedhistorycznej mamy dobre początki. Przypominam imię Kopernickiego i Łuszczkiewicza, który — jeden prawie że wyczerpał cały materyał do historyi architektury romańskiej w Polsce. Ale przecież — są to dopiero początki. To samo trzeba też powiedzieć o obecnym stanie naszej etnografii i ludoznawstwa. Są dobre początki, ale daleko do syntezy. Wszakże najsłabiej ze wszystkich postępują u nas historye: społeczno-ekonomiczna, historya prawa, a zwłaszcza — polityczna i państwowa; to znaczy, najsłabiej postępuje ta część nauk historycznych, która — cokolwiek się o tem mówi — była, jest i będzie zawsze główną osią całego obrotu. Nie tak, żebyśmy i na tem polu nie mieli prac wysokiej zasługi; mamy też niektóre części prawie że wykończone, jak naprzykład wydawnictwo średniowiecznych aktów dyplomatycznych, przyczem otrzymaliśmy też gotową sfragistykę; ale do objęcia niezmierzonej całości tego dzieła bardzo nam daleko. Wystarczy przypomnieć, że najświetniejszy okres naszej przeszłości od XV do XVII wieku, przedstawia jeszcze zawsze tyle braków, że nie możemy zdobyć się na szeroką pragmatykę tamtych czasów.

Taki jest otóż w najogólniejszym zarysie obecny stan naszych nauk historycznych; a jeżeli ściągniemy sumaryczne *facit*, to okaże się, że z tego w porównaniu z innemi warstwami równej z nami liczby — a nas jest obecnie 18 milionów, że w porównaniu z innemi narodami równej liczby, stoimy, trzeba to przyznać, niżej. Dziś mówią już o tem, że nie mamy sił do rzeczy pozapolskich, t. j. do traktowania tematów uniwersalnych; co gorsza, zdarza się i to, że na polu naszych własnych dziejów uprzedzają nas postronni uczeni. W historyi Litwy i dawnej Rusi koronnej historycy rosyjscy prześcignęli nas już, tak samo historycy niemieccy prześcignęli nas w opracowaniu dziejów Szląska, Pomorza i Prus polskich, a poczynają prześcigać w Poznańskiem.

Należy nam więc jak najpilniej zdać sobie sprawę z naszych niedostatków. Powiem naprzód, jest rzecz w tem, że samaż organizacya naszej pracy historycznej jest — nie można powiedzieć wadliwa, ale jest nad wyraz słaba. Jaki byłby na to środek, to nie jest tajemnica; wskazał go, już przed 20 laty, szczery przyjaciel, Roeppell, kiedy na pierwszym zjeździe historyków polskich powiedział te słowa: „przyszłość dziejopisarstwa polskiego zależy od powiększenia liczby pracowników“. Przyjęliśmy to wtenczas wdzięcznem sercem; doświadczenie okazało jednak, że jak łatwo było wykryć powód naszego niedostatku w małej liczbie pracowników, tak trudno jest zaradzić mu, i to wiele trudniej, aniżeli się na pozór wydaje. Bo nie rozchodzi się tu o samą tylko liczbę pracowników, ale także o rozmieszczenie ich na całym obszarze naszej przeszłości historycznej, i o dostarczenie im środków do pracy, a to są sprawy, które przekraczają daleko granice naszej możności. Jest rzecz taka:

W naukach historycznych rozchodzi się zawsze o jedno i to samo, mianowicie o to, żeby nasze źródła — a są przeważnie rękopiśmienne, dla innych nauk kopalne — były opracowane i publikowane. Ale otóż wiadomo, że te źródła to są takie ogromy, że o wydaniu ich bez stałej i szerokiej pomocy publicznej, to znaczy rządów, nigdzie nie może być mowy. Trzeba do tego osobnych instytucyj wydawniczych, zorganizowanych i utrzymywanych przez władze publiczne. I tak też jest wszędzie, w tych państwach, gdzie nauki historyczne dochodzą do pełnego rozwoju. Ministerstwa, kancelarye nadworne, sztaby wojenne, wszelkie instancye rządowe i autonomiczne, ci wszyscy wydają swoje archiwa; a dopiero w drugiej linii działają też Towarzystwa prowincyonalne, także publiczne, na polu tak zwanej historyi lokalnej. Tamci zajmują się główniej publikacyą źródeł do historyi politycznej i państwowej, a Towarzystwa wydają przeważniej źródła do historyi kultury społecznej, oświaty, prehistoryi i etnografii. Wiadomo, że w Niemczech jest obecnie takich towarzystw 125, a każde ma swoje zbiory i muzea, że co główna mają komitety wydawnicze, zaopatrzone w odpowiednie celowi prawa i fundusze. Ale może żadne z państw europejskich nie uczyniło w tym względzie w ostatnich czasach postępów tak szybkich, jak Rosya. Jest cały szereg wydawnictw historycznych centralnych, bardzo ruchliwych, a oprócz tego są też ustanowione po guberniach, zwłaszcza tak zwanych zachodnich, przy archiwach, a nawet i przy urzędach eparchialnych osobne komitety, tak zwane historyczno-statystyczne, które wydają źródła, albo i opracowania historyi lokalnej.

Taki jest otóż, pod względem organizacyi nauk historycznych, obecny stan rzeczy na szerokim świecie. A jeżeli teraz obejrzymy się za tem, jak te rzeczy stoją u nas, to okaże się, że instytucye publiczne wydawnicze dla celów historycznych mamy tylko i jedynie w tym tutaj kraju, w Galicyi. Nie tak, iżby w innych częściach dawnej Rzeczypospolitej nie mogło być pracy wydawniczej, ale stoi tam wszystko na wysiłkach prywatnych, zaczem bywają czasem takie trudności, że u tamtejszych pracowników trzeba podziwiać nietylko naukę, ale i cnotę. W Poznaniu i Toruniu są przynajmniej Towarzystwa naukowe, które mogą zajmować się historyą i mogą wydawać źródła — oczywiście te, które są w ich ręku, i rozumie się — własnemi funduszami prywatnemi. Ale tam gdzie nas jest największa liczba, niema żadnego Towarzystwa naukowego, ani historycznego, ani etnograficznego, ani nawet archeologicznego, chociażby dla opieki nad pomnikami, które z biegiem czasu giną; pomimo większej liczby nie powiodło się dotychczas wyjednać jakiejkolwiek pomocy rządowej dla nauki historycznej w języku polskim. I to jest ten stan rzeczy, przy którym można zrozumieć, jak trudno byłoby wykonać przyjacielską radę Roeppella względem pomnożenia liczby pracowników. Jest nas 18 milionów, ale w naukach historycznych pracujemy tak, jak żeby nas było 4 miliony, t. j. te cztery, które jesteśmy w Galicyi, bo tylko tutaj mają nauki historyczne zapewniony byt i organizacyę publiczną.

A kiedy się nad tem zastanowimy poważnie, to nasza myśl w tym wypadku, jak w tylu innych, zwróci się zawsze do namaszczonej głowy tego państwa, w którem nauka polska znalazła nietylko przytułek, ale i opiekę. Dość wspomnieć wspaniały dar z Jego ręki — Akademię. Bo trzeba zapytać: czemże byłyby dziś nasze nauki historyczne, gdybyśmy nie mieli Akademii i gdyby nie było tej ożywczej inicyatywy i kierunku, jaki stamtąd wychodzi! (Oklaski).

Co i o czem piszą.

Niecierpiąca zwłoki sprawa niepokoi wysoce mieszkańców Lwowa. Patrzymy na okazały gmach nowego teatru z prawdziwą rozkoszą, ale zaraz napawa nas obrzydzeniem jego najbliższe sąsiedztwo, niechlujny, pełen przekupniów z bobem i kwaszonymi ogórkami, plac Gołuchowskich. W sprawie tej otrzymał *Kuryer Lwowski* następujące słuszne uwagi:

Wspaniała nasza świątynia sztuki polskiej z każdym dniem coraz więcej odsłania się z pod rusztowań i osłon drewnianych. Cztery zaledwie miesiące oddziela nas od uroczystej chwili otwarcia podwoi teatralnych, nie od rzeczy więc będzie napomknąć tutaj o pewnych ważnych szczegółach, o które niestety nikt się nie troszczy. Każdy przechodzień placu Gołuchowskiego, gdy spojrzy na olbrzymi gmach teatralny, dumą napawa mu się serce, lecz gdy się rozglądnie dokoła siebie, doznaje bardzo przykrego wrażenia, zdaje mu się, że widzi piękną perłę wśród steku brudów i cuchnącego śmietnika. Wszystkie niemal kamienice, nie wyłączając nawet starej rudery skarbkowskiej, zupełnie obdrapane. W bramach budynków mieszczą się setki kramików, koło których naturalnie gromadzą się tłumy z najniższych warstw, wylęgują tu w biały dzień na chodnikach obdarte, brudne indywidua, a wieczorem odbywają się tam przechadzki istot podejrzanych. Ponadto wszystko, co oko dostrzega, gdy się przejdzie w okół nowego gmachu, doznaje się formalnego zawrotu głowy wskutek zapachów, wydobywających się z bram kamienic. Że taki stan w środku miasta dotąd trwał, dziwić się wprost należy, ale nadal stanowczo nie może to być tolerowane. Wprawdzie przypuszczać należy, iż magistrat wspólnie z policyą postarają się wszystko to usunąć, ale do tego należy się zawczasu wziąć energicznie. Sprawa to wielkiej wagi, i nie należy jej lekceważyć. Czas mija szybko, za 4 miesiące teatr zostanie skończony, nastąpi uroczystość otwarcia i niezawodnie będzie liczny zjazd z całej Polski, a potem wstydzić się będziemy musieli za otoczenie, w jakiem się znajdzie najwspanialszy gmach stolicy kraju“.

Do uwag tych *Kuryer Lwowski* dodaje od siebie również wyrazy szczerego oburzenia z powodu niesłychanego brudu, zalegającego teraz nasze miasto. Pisze on:

To, co się dzieje na placu Gołuchowskich, górnej ulicy Karola Ludwika, ul. Kazimierzowskiej, Szpitalnej, Słonecznej, to skandal. Zaułki żydowskie w najlichszej mieścinie gorzej nie wyglądają. Bród, smród, błoto, kurz — na każdym kroku pełno śmieci. Na to wydało miasto w ostatnich latach kilkanaście milionów, ażeby w samem śródmieściu panowały stosunki tak ohydne. Gdyby jakiegoś obcego wprost z dworca zaprowadzono na wymienione powyżej ulice — to nie dałby wiary, że znajdują się one w stolicy kraju. Za czasów śp. Dąbrowskiego takie stosunki były niemożliwe. Obecnie mamy, oprócz prezydenta, dwóch wiceprezydentów i zdawałoby się, że interesować się będą porządkiem, a właściwie skandalicznym nieporządkiem w mieście i że za wzorem śp. Dąbrowskiego zajrzą wszędzie... Rzeczywistość przekonywa nas, że dygnitarze ci zajmują się więcej księżycem, aniżeli ziemią i miastem naszem. Teatr lwowski kosztować będzie przeszło 3 miliony koron—czyż miasto pozwolić może na to, ażeby milionowy ten gmach, mający służyć sztuce narodowej, takie miał otoczenie.

O powstać mającej cukrowni na Podolu.

Galicyjskie akcyjne Towarzystwo przemysłu cukrowniczego w Przeworsku postanowiło w dobrze zrozumianym interesie własnym i kraju urządzić kilka nowych fabryk wyrobu mączki cukrowej w miejscowościach, które się najodpowiedniejszemi okażą, a mianowicie tam, gdzie rolnicy okoliczni zobowiążą się przez długi szereg lat uprawiać i dostarczać fabryce potrzebnej ilości buraków cukrowych.

Obecnie krajowa produkcya cukru pokrywa zaledwo dziesiątą część tego, co kraj konsumuje, więc projektowane fabryki mogłyby z korzyścią wypierać obce wyroby i zwalczać kartel rozwojowi naszego cukrownictwa bardzo niechętny, a choćby się rozwinęły do możliwie największych rozmiarów, toby pokrywały zaledwie jedną czwartą część konsumcyi. Kraj odniósłby korzyść zarówno z tego, że znaczne sumy, jakie płacimy za cukier zagraniczny, pozostałyby u nas, jak niemniej z tego, że nasi technicy nie potrzebowaliby szukać posad w zagranicznych fabrykach, a i lud prosty miałby zarobek.

Ponieważ między innemi i Tarnopol upatrzono jako punkt odpowiedni do wystawienia fabryki, więc odbył się tam d. 13 z. m. zjazd okolicznych rolników za inicyatywą księcia Andrzeja Lubomirskiego, by rozpatrzeć sprawę i rozpocząć czynności przygotowawcze. Miasto Tarnopol ofiarowało przedsiębiorstwu darmo grunt potrzebny pod budowę fabryki i uchwaliło uwolnić fabrykę na lat 20 od wszelkich podatków gminnych. Ta uchwała rady miejskiej daje dowód, że zrozumiała ona dobrze doniosłość takiego przedsiębiorstwa. Również mieszczanie i okoliczni włościanie przejęli się gorliwie chęcią uprawiania buraków cukrowych, skoro im sprawa w właściwem przedstawioną została świetle przez gr. katol. kanonika ks. Włodzimierza Gromnickiego.

Jedynie obszary dworskie postępują z pewną rezerwą, zastanawiając się nad tem, czy buraki w tej części kraju, którego stosunki klimatyczne są dla rolnictwa nieraz bardzo wrogie, dadzą plon odpowiedni i czy plon ten pokryje zwiększone koszta administracyi, a nadto czy uprawa buraków, i co za tem idzie większe zapotrzebowanie robotników, ceny robocizny w ogóle znacznie nie podniesie.

Rolnictwo u nas na ogół się nie rentuje, opłaca się jedynie tam, gdzie istnieją gorzelnie ze znacznym kontyngentem spirytusu, atoli na mnożenie gorzelń położony jest pewien hamulec i słusznie, bo produkcya spirytusu po nad potrzebę wywołałaby upadek tego jedynego naszego przemysłu rolniczego. Gospodarstwa, które gorzelni nie mają, zreformować trzeba koniecznie, a zmiana jest możebną tylko w razie, jeżeli nowy produkt, świeżo pod uprawę wzięty, ma zapewniony zbyt, jak n. p. burak do cukrowni.

Jeszcze mniej od naszych rentowały się przed laty gospodarstwa w sąsiednich okolicach Podola, Wołynia i Ukrainy; kraje te otrzęsły się ze swej biedy jedynie przez uprawę buraków, przerabianych na cukier w rozlicznych cukrowniach, które dotarły aż bezpośrednio do granicy Galicyi, a więc zaledwo na mil kilka od Tarnopola. To są przykłady najbliżej nas obchodzące, z których dla siebie wyciągnąć możemy wnioski pewne, a nie wspominamy o cukrownictwie Czech i innych krajów.

Mimo tak zachęcających przykładów z najbliższego sąsiedztwa, nowość każda, nie oparta na doświadczeniu własnem, budzi pewien niepokój i wahanie wobec żądania, by rolnik na długi szereg lat zobowiązał się uprawiać to, czego przedtem nigdy nie uprawiał; fabryka zaś, nie mając zapewnionego materyału do przeróbki potrzebnego, absolutnie powstać nie może. Dlatego kręcimy się w błędnem kole, z którego stanowczo wyrwać się należy.

Niemało przyczynić się do tego może wiadomość o próbie, jaką przedsięwziął p. Pawłowicz, plenipotent dóbr hr. Koziebrodzkiego w Podhajczykach koło Trembowli. Uprawiał on w dobrach tych buraki i odsyłał do fabryki w Przeworsku. Plon z morga oblicza p. Pawłowicz na 200 cetn. metr. a z uprawą nie miał kłopotów, bo zgodził miejscowych włościan za czwartą część uzyskanego plonu, którą również do fabryki odesłał, a po otrzymaniu należnej kwoty pieniądze między włościan rozdzielił. Przypuszczając nawet, że próba udała się p. Pawłowiczowi wyjątkowo pomyślnie, sądzimy że jako przeciętny plon przyjąć u nas można 150 cent. m. z morga, byle teren był odpowiedni, to jest niezbyt stoczysty, niezbyt wystawiony na wiatry, a co za tem idzie, niezbyt wysuszony.

Tych 150 cent. m. daje brutto dochodu, według cen jakie fabryka płacić się zobowiązuje, 112 zł. 50 ct., od tej kwoty odliczyć należy za uprawę około 40 zł. pozostaje zatem 72 zł. 50 ct., nielicząc kosztów transportu do kolei. Otóż właśnie te koszta transportu rozstrzygają, czy się uprawa buraków opłaci lub nie. Po strąceniu kosztów dostawy buraków do najbliższej stacyi kolei porównać należy uzyskany dochód z dochodem, jaki się ma z uprawy kartofli i według wyniku porównania postąpić.

Gleba w całym rejonie tarnopolskiego okręgu z wyjątkiem nielicznych miejscowości nadaje się wyśmienicie pod uprawę buraków cukrowych, mniej odpowiednim jest klimat ale nie różni się niczem od klimatu okolic Wołoczysk, Czarnego Ostrowa i Proskurowa, w których to stronach buraki cukrowe na wielką uprawiają skalę.

Odliczając majątki mające gorzelnie i te którym odległa lub utrudniona komunikacya nie dozwala trudnić się uprawą buraków, pozostaje jeszcze znaczną ilość obszarów blisko kolei położonych, które mogłyby łatwo pokryć zapotrzebowanie fabryki.

Korzyści jakieby przez to osiągnęły są widoczne: zapewniłyby sobie większy i stały dochód przez stały odbyt produktu po z góry umówionej cenie; a nadto przestając uprawiać kartofle, ochroniłyby całą okolicę od tak częstej u nas hyperprodukcyi, a co za tem idzie niemożebności spieniężenia ziemniaków. Dodać należy, że pozostające po burakach liście i wierzchy stanowią znakomitą karmę dla bydła, podczas gdy z kartofli, skoro się je spienięży, nic gospodarstwo nie korzysta. W końcu nadmienić trzeba że w okolicy fabryki cukru, wartość gruntów i cena dzierżawy znacznie się podnoszą. Rozgałęziona sieć kolei, budujące się wciąż gościńce stawiają nas w nierównie lepszych warunkach co do transportu, niż w jakich są nasi sąsiedzi z za kordonu, a warunki te wciąż się jeszcze u nas poprawiają.

Szkodaby więc była niepowetowana, gdyby przez brak przedsiębiorczości i nieusprawiedliwiony w tym wypadku konserwatyzm gospodarczy zostało zaniechane to, co jest w stanie sprowadzić przełom w całym systemie naszego gospodarstwa rolnego, a stać się źródłem dobrobytu tak większych właścicieli jakoteż ludności wiejskiej. Korzystajmy z nadarzającej się sposobności zreformowania gospodarstw wiejskich, bo tego, co jest, ani konserwować, ani żałować nie warto, czego dowodem z jednej strony zbyt już przerzedzone szeregi właścicieli ziemskich, z drugiej emigracya ludu.

J. K.

Mały Feljeton.

MSZA PATRYOTY.

przez Franciszka Coppée'go.

Wchodzę do kościoła, żeby wysłuchać cichej Mszy św. Dopiero co skończyła się uroczysta suma. Atmosfera świątnicy Pańskiej zda się być jeszcze przesiąknięta i wzruszona dźwiękami harmonijnego organu — widać jeszcze blado-błękitne mgiełki i czuć mistyczną, kojącą woń kadzidła. Przyznać muszę, że aczkolwiek odczuwam wzniosłość i majestatyczną prostotę śpiewu kościelnego, to jednak, gdy serce me czuje potrzebę modlitwy, przenoszę ciszę i poważny spokój. Żeby skupić ducha, muszę oderwać się od ziemskich wrażeń...

Na kolana więc, na kolana, biedny grzeszniku! Przymknij oczy, zasłoń dłońmi twarz swoją, zapomnij, jeśli zdołasz, że istnieje twe ciało, twoje grzeszne ciało! Rozważ i przywiedź sobie na pamięć, że po nic innego tu nie przyszedłeś, jak żeby prosić Boga o przebaczenie i zmazanie twego długiego życia, strawionego w bezwstydzie i egoizmie. Bij się w piersi, idź za przykładem ewangielicznego celnika i razem z księdzem, który wychodzi po stopniach ołtarza, zmów w pokorze ducha „Misereatur“ i „Indulgentiam“.

Co za cudowną siłę na drogę żywota ma w sobie ten rachunek z wszystkich myśli, słów i czynów, jakiemu oddaje się dniem i nocą wierny sługa Chrystusa! Ale o ileż ten egzamin duszy staje się dokładniejszym i surowszym, skoro się doń przystępuje podczas świętej Ofiary, w oczekiwaniu niebiańskiego cudu, gdy w ręku pomazańca Boskiego drży śnieżno biała Hostya, której miejsce ma zająć Ciało Chrystusowe!

O! w takiej chwili niedopuszczalna jest pobłażliwość, niemożliwem tchórzostwo i kapitulacya sumienia. Bóg tu jest — spojrzenie jego przenika najtajniejsze skrytki duszy, któż więc ośmieliłby się bluznąć Mu w twarz kłamstwem i obłudą?

Niestety! Od iluż to, ilu dni żyję wśród wichury i zamętu bitwy! Za dobrą sprawę, to prawda, bo za całość i chwałę mojej ojczyzny! Ale przecie to walka zacięta, gwałtowna, i — muszę się przyznać — stała się ona dla mnie okazyą licznych i ciężkich grzechów przeciw miłości, a nawet przeciw sprawiedliwości. Ileż to wydałem sądów namiętnych i zbyt surowych, ile słów okrutnych wyrzekłem! — Nie, mój Boże, nie będę się tłómaczył z moich win ani zaciętością potyczki, ani obelgami, któremi obrzucili mię wrogowie. Ty wiesz, Ojcze niebieski, że im przebaczyłem i że to nie było moją zasługą: bo jednym z dobroczynnych skutków mego powrotu do wiary lat dziecinnych jest właśnie ta nieczułość na obelgi ludzkie.

Nie, nie będę się starał zmniejszyć mojej winy. Wyznaję ją wszem wobec i pełen skruchy zanoszę przed trybunał Twego miłosierdzia. Pełen ufności przystępuję do ciebie, bo — Ty to wiesz Ojcze wszechmogący — nikt inny nie włożył mi broni do ręki, jak tylko uczucie synowskie, moja miłość dla nieszczęśliwej Francyi, mej Ojczyzny i mej matki.

Nie za sobą, nie za swoimi Cię teraz proszę, ale za moją starganą i stroskaną Matką — Ojczyzną. Ty jej nie opuścisz, mój dobry Ojcze, Ty nie odwrócisz swego oblicza od tego szlachetnego kraju, który tyle niegdyś zdziałał dla Twej chwały i którego katedry i świątynie dziś jeszcze wznoszą ku Tobie, niby błagalne ramiona, smutne swe krzyże i wieże szczyty. Nie sądź jej surowo, Boże dobroci, że zbyt długo cierpiała tych mistrzów bezbożności, którzy prześladują Twe kapłany, odpędzają Twe sługi od łoża cierpiących i Twoje święte imię wykreślają z książki dziecięcia.

Przebacz jej, albowiem oto znużoną już jest jarzmem niesprawiedliwości; patrz — oto drży i otrząsa się pod obuchem Twoich wrogów, zaczyna rozumieć, że te demony zniszczenia chcą zhańbić i złamać jej miecz, miecz Klodwika i Krzyżowców, a sztandar jej rzucają w błoto, gdzie zdeptan będzie przez hordę najeźdźców.

Boże! mój dobry Boże! Zlituj się nad moją drogą Francyą, nad Twoją Francyą, dla której wzbudziłeś Genowefę i uzbroiłeś w miecz archanielski Dziewicę Orleańską. Ocal ją i przyjdź jej z pomocą w chwili, kiedy nieszczęścia otwierają jej oczy, kiedy z popiołów rozdmuchuje pochodnię swej wiary, kiedy synowie jej marnotrawni — z których i jam jest jeden — korzą się i kolanami wydzierają trawę, wyrosłą w koło smutnego, opuszczonego Krzyża...

Słyszę dźwięk dzwonka... kapłan przystępuje do św. Ofiary. Czas przerwać mą patryotyczną modlitwę i zacząć rozmyślanie nad tragedyą Golgoty. Tylko cierpieć pragnę, jak najwięcej z moim Zbawicielem cierpieć, by za troski i ciernie mieć otwarte podwoje do krainy róż i szczęścia, do przybytku Bożego. Albowiem i ty nawet, moja droga Francyo, jesteś tylko miejscem wygnania i próby, w którem wierny chrześcijanin oczekuje, aż przypuszczon będzie przed Boży święty tron!

A kiedy bezkrwawa ofiara się skończy, modlę się jeszcze za ukochanych zmarłych i za bliskich mego serca i zstępując po schodach przedsionka, dziękuję Bogu, że mi pozwolił być u schyłku życia dobrym chrześcijaninem i dobrym Francuzem. Dziękuję Mu, że serce moje rozpływa się w tych dwóch uczuciach i że me oko, przez poszarpany, bliznami chwały okryty sztandar mej ojczyzny, spoglądać może tam, skąd płynie wiara, nadzieja i miłość...

Z izby sądowej.

Lwów 6 czerwca.

(O obrazę czci.)

Wczoraj miała się odbyć przed ławą przysięgłych rozprawa o obrazę czci, w której jako prywatny oskarżyciel występował poseł p. Okuniewski, a jako oskarżony p. Kośmiński, podatkowy inspektor w Horodence. P. Okuniewski wniósł był w r. 1898 w Radzie państwa interpelacyę, w której wytoczył przeciwko p. Kośmińskiemu zarzut, że p. Kośmiński nadużywał urzędu swego w celach partyjnych, że mianowicie wyborców, nie chcących głosować na kandydata rządowego, obkładał natychmiast niesłusznym podatkiem zarobkowym i dopuszczał się różnych innych gwałtów wyborczych. Między innymi zarzucił mu także p. Okuniewski, że przez swego pośrednika Danknera brał od niejakiego Aszkenazego co roku kubany za łagodny wymiar podatków, a kiedy razu pewnego Aszkenazy nie zapłacił, podwyższono mu natychmiast podatek czterokrotnie.

Na tę interpelacyę umieścił p. Kośmiński w *Gazecie urzędniczej* w rubryce „Nadesłane“ odpowiedź, w której nazwał p. Okuniewskiego kłamcą i oszczercą. Odpowiedź ta dała p. Okuniewskiemu powód do wytoczenia skargi.

Trybunał z powodów proceduralnych ograniczył materyał procesu tylko do sprawy z Danknerem i Aszkenazym i odroczył rozprawę dla wezwania jeszcze wielu ważnych dla tej sprawy świadków.

KRONIKA.

Lwów 6 czerwca.

Namiestnik i marszałek kraju zjeżdżają się dziś w Krakowie na uroczystości jubileuszowe — pierwszy z Wiednia, drugi ze Lwowa. W piątek obaj powrócą do Lwowa.

Radzca dworu dr. Wiktor Korn wyjeżdża dziś do Krakowa celem wzięcia udziału w uroczystościach jubileuszowych uniwersytetu Jagiellońskiego jako reprezentant prokuratoryi skarbu.

Ks. dr. Józef Bilczewski, profesor Uniwersytetu lwowskiego, otrzymał godność szambelana papieskiego.

Przyszłość nowego teatru. W *Gazecie Lwowskiej* czytamy: P. Tadeusz Pawlikowski, nowy dyrektor teatru, po podpisaniu umowy z gminą, wyjechał do Krakowa, skąd uda się do Pragi i Warszawy w celach artystycznych. W Pradze chce usłyszeć p. Guszalewicza, Lwowianina, obecnie pierwszego tenora opery niemieckiej w Pradze, którego pozyskać zamierza dla Lwowa. Z wycieczką do stolicy Czech łączy się także projekt zaangażowania na drugiego kapelmistrza p. Celansky'ego, utalentowanego czeskiego kompozytora, który pełnił przez lat kilka te obowiązki w Narodnem Divadle. P. Pawlikowski uzupełni także w Pradze chóry i orkiestrę. Pierwszym kapelmistrzem opery lwowskiej zostanie znany zaszczytnie w szerokich kołach muzykalnych p. Hock, który dotychczas — jak ogólnie wiadomo — kierował przez długie lata w Krakowie jedną z najlepszych w Austryi orkiestr wojskowych. P. Hock, wyborny także skrzypek, miał niedawno otrzymać wysokie stanowisko naczelnego inspektora orkiestr wojskowych w całej monarchii; nie przyjął go jednak, aby nie opuścić kraju, który stał się dla niego drugą ojczyzną. P. Hock nie jest już nowicyuszem na polu operowem; jako kapelmistrz urządzał bowiem i prowadził już z powodzeniem w Krakowie kilka *staggione* opery włoskiej. Znakomity polski kompozytor, twórca „Goplany" Żeleński, gorąco go zalecał.

Z Pragi uda się p. Pawlikowski do Warszawy, gdzie przypatrzy się młodym, obiecującym talentom scenicznym.

Obecnie nastąpiła ważna chwila organizacyi przyszłej opery i dramatu. Pierwsze zadanie jest daleko trudniejsze i wymagające dużo zachodów; dotąd zaangażował p. Pawlikowski: Myszugę, Jeromina i p. Bolską (hr. Brochocką); rokowania zaś rozpoczął: z panią Merklową (primadonną w Wejmarze), panną Strassern, p. Łukaszewiczową (Lizbona), p. Frenklówną, p. Kaszowską (Darmstadt), ze wspomnianym już p. Guszalewiczem i wybornym warszawskim barytonem p. Grąbczeskim. Z młodych sił śpiewać będą: p. Ludwig, uczeń pp. Souvestrów, którego piękny głos barytonowy Lwów już podziwiał, oraz początkujący tenor Kauffmann i t. d.

Sezon operowy trwać będzie sześć miesięcy; w pierwszej części przesunie się wielu śpiewaków i śpiewaczek polskich; będzie to rodzaj próby, która wykaże, jakie siły nadadzą się do stałego angażowania. Repertuar składać się będzie przeważnie z oper lirycznych i komicznych. Z nowych oper usłyszy Lwów „Janka" Żeleńskiego i „Manon Lescaut" Masseneta. Nadzwyczaj także zajmującą premierą będzie wystawienie ślicznej ruskiej narodowej opery Łysenki.

P. Pawlikowski nie spuszcza także z oka dramatu, pragnąc odświeżyć nowymi talentami skład lwowskiej trupy. Dotychczas zostali już zaangażowani: pp. Węgrzynowie, pani Bednarzewska, p. Roman (wszyscy z Krakowa) i p. Adwentowicz, pierwszy kochanek teatru poznańskiego. Rokowania zaś są w pełnym toku z pp. Kamińskim i Solskim, które niezawodnie doprowadzą do pomyślnego rezultatu. P. Pawlikowski, będąc w Warszawie, zobaczy także piękną pannę Arkawinówne, uczenicę p. Żelazowskiego, która niedawno miała wielkie powodzenie na estradzie swoją deklamacyą. Bogusławski nie miał dla niej dosyć słów zachwytu. Z powodu istniejącej wówczas niepewności terminu otwarcia nowego teatru, p. Pawlikowski nie mógł angażować pani Siemaszkowej, która z początkiem maja chciała już podpisać kontrakt od 1 lipca. Artystka przyjęła więc na razie sezonowe zobowiązanie w Krakowie, nie wykluczające w przyszłości możności przybycia do Lwowa.

Pierwsze przedstawienie odbędzie się zapewne z początkiem października. P. Gall komponuje kantatę, a p. Kasprowicz pisze prolog w formie dramatycznej. Będzie to rzecz zupełnie w tym rodzaju nowa, niezwykła i oryginalna. Poeta zamierza bowiem stworzyć syntezę dramatu od czasów najdawniejszych aż do najnowszych; przedstawi on w sposób plastyczny za pomocą postaci wyjętych z najsławniejszych dramatów historyę duszy ludzkiej, jak ją sobie wystawili najznakomitsi autorowie dramatyczni wszystkich epok i narodów. Oprócz tego na inauguracyjnem przedstawieniu będą deklamacye z Fredry i Słowackiego, a może przemówi Sienkiewicz.

Oto wiązanka nowin, tyczących się organizacyi przyszłego teatru, które niezawodnie zainteresują licznych zwolenników Talii i Melpomeny.

Po powrocie z Pragi i Warszawy zajmie się p. Pawlikowski zaangażowaniem tych artystów lwowskich, których pragnie nadal na naszej scenie zatrzymać.

Wycieczki i zabawy letnie. Lwowski chór akademicki urządza w sobotę, 9-go bm. wycieczkę do Lesieniec. Początek o godz. 5 po południu. Na wycieczce tej będą tańce.

Wycieczka „Klubu pocztowego", urządzona w niedzielę wypadła nadspodziewanie dobrze. Przeszło 400 osób wyruszyło z prezesem radzcą Chołodeckim na czele powozami, przeważnie zaś koleją do Zimnej Wody, gdzie wśród gier towarzyskich i tańców zabawiano się do późnego wieczora, „Postillon d'amour" setkami roznosił illustrowane karty korespondencyjne, a doręczał je szybko, skarg więc na tę pocztę nie było.

Pożary. W Ostrowie powiatu bobreckiego spaliło się w ubiegłym tygodniu 31 gospodarstw; strata wynosi 30.000 K. — W Leśniowicach powiatu lwowskiego w niedzielę spłonęło jedenaście gospodarstw, wartości 18.000 K.

List otwarty. P. Jerzy Kraskowski z Krakowa wydał do tamecznych właścicieli realności list otwarty z propozycyą, by podpisywali podanie do prezydenta miasta o wdrożenie kroków ku objęciu przez krakowskie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń we własny zarząd i na własny rachunek utrzymania straży ogniowej. Pan Kraskowski dowodzi, że gmina m. Krakowa wydaje 100.000 K. rocznie na środki ostrożności przeciw pożarom, jakoteż na akcyę ratunkową w celu zlokalizowania pożarów; ponieważ zaś istnieje dla właścicieli realności niemal przymus asekurowania kamienic w Towarzystwie krakowskiem, bo żaden Bank nie chce dać pożyczki na kamienicę, jeśli ona nie jest ubezpieczoną od ognia, przeto — wedle wywodów p. Kraskowskiego — owe 100.000 K., to po prostu prezent gminy dla krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń, bo gdy dobrze zorganizowana akcya ratunkowa i przeciwpożarna, to pożarów nie ma, a więc Towarzystwo asekuracyjne nie wydaje na odszkodowania. Akcya p. Kraskowskiego — wedle jego zapewnienia — osiąga dobre skutki, gdyż już wielu właścicieli realności w Krakowie poszło za jego radą i podpisują wspomniane podanie do prezydenta miasta.

Krwawa bójka na placu Strzeleckim, wszczęta w poniedziałek podczas wiecu socyalistów, oprze się o sąd. Oskarżonym będzie w pierwszej linii socyalista Przyjemski, który, skoro komisarz policyi p. Wenz rozwiązał zgromadzenie — zeskoczył ze stołu, rzucił się z okrzykiem i obelgami na członków „Jedności" i począł ich bić; za nim krawiec Międzowicz rzucił się na członka „Jedności" Zarańskiego, bił go pięściami, łokciami i kolanami, a za tym przewodem uderzyli także inni socyaliści na swych przeciwników, którzy się odważyli zaprotestować przeciw znieważaniu ich Stowarzyszenia. Krew się polała. Członkom „Jedności": Janowi Milniczykowi rozbito głowę, brata jego zbito tak, że cały sińcami okryty i opuchnięty, niezdolny jest do pracy. Jakóbowi Berezowskiemu, dozorcy domu, rozbito głowę; podobnież poturbowano kilku innych. Rannych, którym z ran — jak np. Janowi Milniczykowi — krew buchała strugą, odniesiono zaraz do „Jedności"; inni odjechali do swych domów. — Przybył zaraz wezwany dr. Fels do „Jedności" i opatrzył poranionych, a dwóch z nich odwiózł na stacyę ratunkową. Komisarz p. Wenz spisał dokładny protokół w celu dochodzeń sądowych.

Skarga na oficera. Dzisiejszy *Dziennik Polski* został skonfiskowany za część artykułu pt. „Smutna dola żołnierzy". Z nieskonfiskowanej jego części wyjmujemy ustęp, opisujący nagie fakta maltretowania żołnierzy przez młodego oficera, w nadziei, że oficer ten otrzyma surową karę i zaniecha swoich haniebnych praktyk. Oto co pisze *Dziennik Polski*:

„W redakcyi naszej zjawiła się wczoraj deputacya rezerwistów, którzy odbywali świeżo ćwiczenia w 14 kompanii 30 pp. i opowiadała nam straszne rzeczy o znęcaniu się nad żołnierzami. Opowiadaniu temu trudno w istocie byłoby uwierzyć, gdyby nie fakt, iż słyszeliśmy je z ust dwóch poważnych obywateli lwowskich, którzy mieli nieszczęście również dostać się do tej kompanii. Strasznych tych nadużyć dopuszczał się młodziutki podporucznik Hilscher, niedawno dopiero podporucznikiem mianowany. Trzynaście dni, które rezerwiści przepędzili pod jego komendą, były jedną wielką katuszą, przeszli oni prawdziwe piekło na ziemi. Bicie rezerwistów szablą podczas ćwiczeń, wyzywanie ich od „polnische Schweine" itp. było jeszcze złem najmniejszem. Pan ten bowiem dopuszczał się innych nadużyć, takich, że w istocie prawie trudno uwierzyć, iżby mógł to czynić człowiek, roszczący sobie prawo do inteligencyi! Rezerwiście Jabłońskiemu, który stojąc w szeregu, otworzył usta, pan ten wepchnął w usta szablę i począł nią tak wiercić, iż pokrwawił mu język i usta. Następnie wziął garść błota i wpakował je biednemu rezerwiście do ust, — wołając, iż musi go oduczyć „otwierania mordy". Przy wizycie karabinów bił kolbą, albo tak zwanym „verschlusstückem", każdego prawie rezerwistę po ramionach tak silnie, iż biedacy ci pokazywali potem silne stłuczenia i siniaki. Rękojeścią od szabli bił po twarzy podczas ćwiczeń każdego prawie rezerwistę. Znanego we Lwowie przemysłowca p. M., który przy jakiejś komendzie pół kroku pozostał w tyle, pociągnął tak silnie za uszy, że p. M. potem przez kilka dni czuł silny ból w uszach. Podobnych faktów moglibyśmy przytoczyć długi szereg".

Wreszcie zapewnia *Dziennik Polski*, że gdyby mu wytoczono proces karny, będzie w stanie przeprowadzić dowód prawdy.

Teatr chłopski, zorganizowany przez p. Franciszka Kruczkowskiego, z Czyżowa pod Złoczowem przybędzie dnia 10 b. m. do naszego miasta i będzie dawał przedstawienia w sali „Sokoła". Aktorami są wieśniacy i wieśniaczki w liczbie piętnastu, a mają wśród nich być siły utalentowane. Teatr ten produkował się już z powodzeniem w kilku miasteczkach prowincyonalnych.

Ślub panny Klementyny Grunnerówny, córki Józefa i Teofili z Karczewskich, z panem Piotrem Seemanem, oficyałem pocztowym, odbędzie się dnia 16 b. m. w kościele farnym w Żółkwi.

Zdrojowiska krajowe już się zapełniają. Pierwszą z list gości zdrojowych, jaką w tym roku wydano, jest lista krynicka. Wykazuje ona, że od 15 do 25-go maja przybyło do Krynicy w celach kuracyjnych 70 osób.

Pogotowie Tow. ratunkowego we Lwowie w miesiącu maju udzieliło swej pomocy w 3,2 wypadkach.

Samobójstwa. Z karabinu wystrzelił wczoraj do siebie żołnierz 15 pp., służący kapitana K., przy ul. Batorego, Michał Stefański. Zwłoki odstawiono do szpitala wojskowego. Podobno rozpaczał, bo go porzuciła kochanka; więc się upił i zastrzelił.

Onegdaj w koszarach huzarów zastrzelił się huzar Antoni Majdan. Przyczyna nieznana.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +18, w poł. +22 R. Bar. 761. Spada. Pogoda.

Za wymagający...

Silbergans. Dobrze! podobasz mi się pan na zięcia — ja daję córce 30.000 koron posagu.

Lewison (zięć *in spe*). Zdaje mi się, że pan już raz ogłosiłeś kredę?

Silbergans. Tak — rzeczywiście... Zresztą córka moja dostanie w posagu 40.000.

Lewison. Pan masz brata, który za oszustwo siedział w kryminale?

Silbergans. Niestety! ale jeżeli panu o to idzie, ja mogę córce dać nawet i 60.000 koron w posagu.

Lewison. Ale, ale! Pan sam podobno przed ośmiu laty miałeś sprawę w sądzie o jakieś podpisy?...

Silbergans. Wiesz pan co — ja pana nie mogę mieć za zięcia! Pan tak dokładnie zna moje stosunki familijne, że ja tyle posagu nie mógłbym dać mojej córce!

Myśli.

Teoretyk staje się mądrym przez szkodę, praktyk przez korzyść.

Samotność najwięcej daje się we znaki ludziom pyszałkowatym i próżnym.

Odpowiedzi Administracyi. *WP. Wł. Sanecki w Soninie.* Inseraty *Przeglądu* wydzierżawione są przez biuro dzienników pana Sokołowskiego w Pasażu Hausmana l. 9 we Lwowie. Zechce przeto WPan przedewszystkiem ułożyć sam swój anons a następnie posłać go do wspomnianego wyżej biura dzienników.

WP. Juliusz Uleniecki w Hnilczach. Po koniec roku należy nam się jeszcze 3 K. 40 h.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we środę po raz ostatni w tym sezonie „Lygia". We czwartek ku uczczeniu 500-letniego jubileuszu Wszechnicy Jagiellońskiej przedstawienie popularne po cenach zniżonych „Halka", opera narodowa w 4 aktach St. Moniuszki. W piątek po raz pierwszy „Lichwiarskie swaty", krotochwila w 4 aktach Kazimierza Zalewskiego. W sobotę „Zielona wyspa, czyli sto dziewic", opera komiczna w 3 aktach K. Lecoqua.

Literatura i sztuka.

* **Eliza Orzeszkowa:** „List do kobiet niemieckich" i „O Polce — Francuzom". Warszawa, nakładem Br. Natansona 1900.

Kiedy Orzeszkowa obchodziła jubileusz swej 25-letniej pracy literackiej, otrzymała między innemi także pełne uznania adresy wielu stowarzyszeń kobiecych w Niemczech, gdzie niektóre jej dzieła w tłómaczeniu są bardzo rozpowszechnione. Za ten wyraz uznania podziękowała autorka w obszernym liście zbiorowym, w którym zarazem przedstawiła cudzoziemkom niektóre swoje powstałe na gruncie polskim pojęcia i myśli w kwestyi równouprawnienia kobiet. Wypowiedziane tam poglądy pełne są tej szlachetności i tego zapału, który cechuje wszystkie pisma znakomitej autorki. Przy końcu swego listu proponuje Orzeszkowa założenie międzynarodowego „Związku cnoty," któryby miał na celu moralne uszlachetnienie kobiety.

I Polki powinny się zaznajomić z tym pięknym listem, a bezwątpienia zajmie ich także wydrukowany w tej samej broszurze list „O Polce Francuzom", w którym Orzeszkowa kreśli udział kobiet w historycznym rozwoju Polski, a potem ich teraźniejszą rolę w życiu, dążeniach polskiego społeczeństwa. Ten ostatni rozdział zwłaszcza, jest bardzo ważny, obfity w trafne uwagi i obserwacye. Orzeszkowa obrazowo kreśli zajęcia i marzenia Polek z różnych sfer naszego społeczeństwa, charakteryzuje ich przymioty i wady, wytłómacza, jaki kształt przybrała w Polsce sprawa emancypacyi kobiet i porusza przytem całą masę różnych pytań w kwestyi kobiecej, których — rzecz naturalna — nie rozstrzyga ostatecznie, lecz formułuje z precyzyą, zawsze zajmująco. Jako przykład, notujemy z broszurki taki ładny aforyzm: „Proszę, niech mi przebaczoną będzie okazywana tu i owdzie surowość zdania i wymagań; kreśląc linię dążącą ku ideałom, trzeba wyciągać się bardzo wysoko, aby choć do połowy jej dobiegły, oczy i dusze ludzkie".

* **M. Pattison Muir; Świat zjawisk chemicznych;** przełożyła z angielskiego Cecylia Holewińska. Warszawa. Nakładem Bronisława Natansona 1900. Angielski uczony przedstawia tu w zwięzłym wykładzie istotę zmian chemicznych, podział chemicznych materyi, ich skład i badanie własności, na przykładzie związków węgla wyjaśnia istotę związków i współdziałania części składowych, a w końcu przedstawia główne prawidła budowy cząsteczkowej (molekularnej).

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 6 czerwca. Na wczorajszy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 6003 sztuk, w tej sumie było z Galicyi 1189, z Bukowiny 208. Przebieg targu mdły. Niesprzedano 320 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 221 sztuk po 50.— do 57.— koron, 484 sztuk po 58—63 k., 636 sztuk po 64 do 68 k., 45 sztuk po 69.— do 77.— k. licząc za centnar metryczny żywej wagi. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 50 do 66 koron, krowy podtuczone po 50 do 60 kor., bydło chude dla masarzy po 36—48 k. wszystko za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 28 maja do 3 czerwca 1900 — bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów: Pszenica stara 8.00 do 8.15, nowa 0·00—0.00, żyto 6.10 do 6·25, nowe 0.— do 0·00, jęczmień browarny 5·90 do 6.40, jęczmień pastewny 5·40 do 5.60, owies 5.55—5.75, hreczka 8·25—9.75, kukurudza zeszłoroczna 6.70—6.90, kukurudza nowa 0.00 do 0.00, proso 0.— do 0.— groch do gotowania 7.15 do 11.25, groch pastewny 5.50 do 6·00, soczewica 0.— do —.—, fasola 0.— 0.—, bobik 5.50 do 5.85, wyka 6·40 do 6·75, koniczyna czerwona 00.00 do 00.00, koniczyna biała 00.00 do —.00, koniczyna szwedzka —.— do —.—, tymotka —.00 do —.00. anyż rosyjski —.— do —.—, anyż płaski —.— do —.—, kminek 00—00, rzepak zimowy 10.75 do 11.25, rzepak letni 00.00 —.—, lnianka —.— do —, nasienie lniane 0.00—0·, nasienie konopne 0.00—0·00, chmiel —.00 do —.—, nafta zwykła 19.00 do 19.50, nafta salonowa 20.00 do 21.00, łój topiony 35·50—36.00, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 39.85 do 40·25.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 5 czerwca.

Targ dzisiejszy na Kleparzu odbył się w usposobieniu słabem i przy bardzo małych obrotach. Szczególnie zaniedbana była pszenica, a żyto chociaż napotykało łatwiejszy odbyt, to jednak obniżyło się w cenie o $^{5}/_{15}$ halerzy.

Płacono: pszenicę białą od 7.50—8.60 kor., czerwoną 7.50—8.65 kor., żółtą 7.40 do 8.65 kor., żyto 6.50 do 7.05 k., jęczmień browarny 6.25 do 6·75 k., na krupy 5.60 do 6.— kor., owies 6.00 do 6.50 k., rzepak —.00 do —.00 k., konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.—, kukurudza —.— do —.— kor. wszystko za 50 kilogramów.

Gal. Bank dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Berno szwajcarskie 6 czerwca. Zgromadzenie związkowe wybrało wczoraj radykała Buehlmanna (z Berna) prezydentem, a konserwatystę Adora (z Genewy) wiceprezydentem. Rada Stanów wybrała radykała Seumanna swym prezydentem, a klerykała Reichlina wiceprezydentem.

Bamberg 6 czerwca. Pociąg pospieszny, idący z Kissingen, zetknął się pod Staffelbach z pociągiem towarowym. 4 osoby są ciężko ranione, a kilkanaście lekko.

Gandawa 6 czerwca. Pomiędzy tutejszymi socyalistycznymi i liberalnymi robotnikami portowymi powstała wczoraj gwałtowna bójka. Policyę, która chciała wkroczyć, obrzucono kamieniami, policyanci dali ognia i jednego robotnika zabili, a kilku ranili.

Tientsin 6 czerwca. Miasto Huangsu zostało spalone przez Boxerów. Z miejscowej załogi chińskiej 200 zbiegło, reszta zaś w liczbie 50 potykała się dzielnie z Boxerami. Kilkunastu Boxerów poległo. Chińska służba kolejowa zbiegła.

Sofia 6 czerwca. Jak donosi Ajencya telegraficzna, książę Ferdynand otrzymał zaproszenie do wzięcia udziału w manewrach rosyjskich.

Tientsin 6 czerwca. Boxerowie oddaleni są stąd o 4 mile. Oczekiwany jest napad z ich strony na miasto.

Pekin 6 czerwca. Z powodu zamordowania misyonarza europejskiego podczas napadu na eskortę kozacką panuje w kołach zamieszkałych tu Europejczyków wielkie wzburzenie. Zażądano interwencyi przedstawicieli mocarstw zagranicznych.

Przybył szwadron konnicy rosyjskiej i oddział wojskowy z okrętu austro-węgierskiego „Zenta".

Paryż 6 czerwca. Z powodu, że wypadki w Chinach przybierają coraz groźniejsze rozmiary, zwołana została wczoraj rada gabinetowa, w celu omówienia, co robić należy.

Konstantynopol 6 czerwca. Sułtan zaprosił do Konstantynopola księcia bułgarskiego Ferdynanda.

Tientsin 6 czerwca. Podług ostatnich wiadomości z Paotinsu, ubiegła noc minęła tam spokojnie. Mimo to jednak niebezpieczeństwo jest wszędzie wielkie. Chińscy urzędnicy kolei żelaznej z Sengtai uciekli. Cudzoziemcy, którzy chcieli wyjechać z Pekinu, musieli wrócić. Dziś oczekują tu przybycia dalszych oddziałów wojsk europejskich.

Londyn 6 czerwca. *Daily Mail* donoszą z Szangaju pod datą wczorajszą, że 2000 kozaków otrzymało rozkaz wmaszerowania do Pekinu.

Wiedeń 6 czerwca. Dziś rozpoczęła się wiosenna sesya Rady kolejowej. Otworzył ją minister kolei Wittek dłuższem przemówieniem, w którem podniósł ważność zadań, jakie czekają załatwienia ze strony Rady kolejowej. Rząd chce uwzględnić w jak najszerszej mierze interesa ludności, z równoczesnem jednak uwzględnieniem finansów państwa. Niestety stosunki polityczne nie pozwalają na tak wydatną działalność, jakiejby wymagały interesa ludności. Odpowiedzialność za to nie spada jednak ani na zarząd kolei państwowych, ani na Radę kolejową. Po odpowiedzi na kilka zapytań i po wyborze rozmaitych komisyj posiedzenie zamknięto.

Kraków 6 czerwca. Ze Zjazdu historyków polskich należy jeszcze zaznaczyć, że na ostatniem posiedzeniu skreślił dziś prof. Finkel działalność Zjazdu w ogólności, a w szczególności w sekcyach. Następnie postawił prof. Kallenbach wniosek w imieniu sekcyi literackiej, aby zjazdy odbywały się co lat 5 i to nietylko sekcyi historyi, lecz także sekcyi literatury i aby dla tej ostatniej ułożono odpowiedni regulamin. Wnioski te przekazano Towarzystwu historycznemu do uwzględnienia. Prezes Bobrzyński w przemówieniu kończącem obrady Zjazdu podniósł szczególne zasługi, położone około Zjazdu przez dra Wojciechowskiego; wspomniał też o jego pracy o Wawelu.

Kraków 6 czerwca. Przy ulicy Krowoderskiej na t. zw. Modrzejówce książe biskup Puzyna poświęcił dziś dwa domki dla robotników wybudowane przez Towarzystwo, reprezentowane przez hr. Andrzeja Potockiego, prof. Jordana i ks. dr. Widigera.

W Collegium norum odbyło się dziś uroczyste uwieńczenie tablicy wmurowanej, poświęconej pamięci Szujskiego. Przemawiał przytem prof. Ulanowski.

Kraków 6 czerwca. Dziś nadeszło do Uniwersytetu Jagiellońskiego około 100 listów i telegramów gratulacyjnych z różnych stron, a także przeszło 50 adresów.

Delegaci Towarzystwa dziennikarzy polskich złożyli dziś na ręce rektora wyrazy hołdu dla Wszechnicy Jagiell.

Na jutrzejszą uroczystość przysłał Papież brewe, które odczytane będzie w kościele N. P. Maryi zaraz po nabożeństwie przez ks. biskupa Puzynę.

Kraków 6 czerwca. Na Wawelu w krypcie św. Leonarda w grobach królewskich odprawiono dziś mszę żałobną za dusze pierwszych fundatorów uniwersytetu, a więc za króla Kazimierza W., Władysława Jagiełłę i królową Jadwigę.

Rada państwa.

Wiedeń 6 czerwca. Na początku dzisiejszego posiedzenia poświęcił prezydent Izby gorące wspomnienie zmarłemu posłowi bukowińskiemu Tittingerowi. Następnie przedłożył rząd ustawę kwotową. Minister handlu przedłożył projekt ustawy, zmieniający ustawę z d. 9 czerwca 1868, dotyczącą organizacyi Izb handlowych i przemysłowych. Od sądu w Cieszynie nadeszło pismo z żądaniem wydania posła ks. Stojałowskiego. Następnie rozpoczęło się odczytywanie interpelacyj, które trwa do tej pory (godz. 1½).

Wojna w Afryce.

Londyn 6 czerwca. Z Pretoryi telegrafują pod datą 4 bm.: Jenerał Botha, dziękując niewiastom Pretoryi za ofiarowany mu sztandar, oświadczył, że dopóki można liczyć na tysiące gotowych do wszelkich ofiar mężów, nie należy tracić nadziei, że uda się uratować niepodległość republiki. Opuszczając miasto wydał Bothe proklamacyę, którą zniósł wszystkie dawniejsze swoje zarządzenia i ustanowił komisyę mającą czuwać nad utrzymaniem spokoju i porządku w Pretoryi.

Londyn 6 czerwca. Urzędowa depesza potwierdza wiadomość o zajęciu Pretoryi przez Anglików.

Londyn 6 czerwca. Marszałek Roberts donosi, że 13-ty batalion konnych strzelców i oddział „yeomanry" musiały w bliskości Lindley poddać się przeważającym siłom Boerów. Methuen wykonał świetny marsz, aby uwolnić yeomanrów, przeszedł mianowicie w 25 godzinach 44 mil drogi, przyszedł jednak za późno. Zaatakował następnie Boerów, którzy byli tam w sile 3000 ludzi i po krótkiej walce odparł ich.

Londyn 6 czerwca. Lord Roberts donosi z Pretoryi pod datą wczorajszą: Wieczorem opuścił nieprzyjaciel prawie wszystkie stanowiska. Konni strzelcy Hamiltona przybliżyli się na 2000 yardów do Pretoryi. Nieprzyjaciel cofnął się spiesznie. Z obozu angielskiego wysłani zostali parlamentarzyści z wezwaniem miasta do poddania się. Na to zaproponował jenerał Botha zawieszenie broni, aby na ten czas ustanowić warunki oddania miasta. Roberts oświadczył jednak stanowczo, że dobrowolne oddanie Pretoryi musi bezwarunkowo jak najrychlej nastąpić, w przeciwnym razie wojska angielskie wmaszerują nad ranem przemocą do miasta. Wobec tego zawiadomił Botha, że postanowił miasta nie bronić, ufa jednak, że Roberts zajmując miasto uszanuje kobiety, dzieci i własność prywatną. O godz. 9 rano przyszli do Robertsa dwaj najwyżsi urzędnicy cywilni Pretoryi i oświadczyli, że chcą oddać miasto Anglikom, co wkrótce potem nastąpiło. Żony prezydenta Krügera i jen. Bothy znajdują się w Pretoryi. Większość jeńców angielskich znajduje się w Waterfall.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 6 czerwca. Hr. F. Zamoyski z Krakowa. Ks. Lubomirski z Równego. Hr. Dunin Łabędzki z Podola ros. Hr. Pinińska-Walewska z Mokwina. K. Romański z Uladówki. K. Lipiński z Sanoka. Z. Wolfarth z Kurzan. A. Zaremba-Cielecki z Hadyńkowic. K. Schwarz z Bochni. Dr. Szyszko z Kamieńca pod. J. M. Lewin z Wilna. K. Raab z Budapesztu. E. Harsdorf z Rosyi. M. Torosiewicz z Kujdaniec. W. Turkowski z Brzeżan. W. Raszowski z Tarnopola. B. Grossmann z Jarosławia. J. Schubert z Ołomuńca. W. Rektorius z Pragi. Hr. Komarnicki z Jarosławia.

HOTEL IMPERIAL
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 6 czerwca. Hr. S. Wiśniewski z Krystynopola. F. Domańscy i H. Gołębska z Ubienia. Dr. E. Proceza z Kołomyi. K. Sikora z Krzemieńca. W. Zapytowsky z Pragi. F. Kalinsky z Budapesztu. T. Fraziak z Bogumina. Z. Zamłyński z Warszawy. W. Daniec z Jass. S. Pfeister z Londynu. K. Zahara z Dubia. Z. Lehmann i W. Finster z Wiednia. F. Krulikiewicz z Medyolanu. K. Swalski z Kamnitz. W. Dutkiewicz z Agram.

HOTEL FRANCUSKI
Plac Maryacki — Lwów.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia i fryzyer w miejscu.

Przyjechali dnia 6 czerwca. A. Wołowska z Lublina. U. Obermitte z Załoziec. A. Münter z Waniowa. A. hr. Krasicki z Liska. A. Gould z Sanoka. A. Sawin z Radziwiłłowa. M. Rittner z Brodów. W. Döller z Kołomyi. Ks. J. Kopyściański z Królika. L. Politzer z Wiednia. W. Rudanina z Brzeżan. M. Rakowska z Królestwa. M. Gimbut z Podola. St. Cieński z Wodnik.

HOTEL „VICTORIA"
Lwów — ul. Hotmańska 8.
Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 6 czerwca. Z. Gnatowski z Kijowa. G. Müller z Wiednia. Ks. Dąbrowski z Liska. J. Freschel z Rumunii. Dr. Okuniewscy z Horodenki. A. Popper z Budapesztu. R. Jabłonowscy ze Lwowa. O. Böhringer z Berlina. A. Matthies z Wrocławia. A. Krzyżanowski z Skałatu. M. Vukovics z Paryża. Z. Ciszewski z Tarnopola. A. Radziszewski z Wołynia. K. Launer z Brukseli.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów 6 czerwca. (Z Izby handlowej).
Obliczenia w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 423·00 do 426·00 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 538.00 do 545·00. Banku hipotecznego po 400 kor. 676.00 do 684·—. Akcya garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 475·— do 490·00. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 352.— do 360.—

Listy zastawne za sztukę Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·80 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·80 do 99·00. 4 proc. los w 60 lat 92·00 do 92.70. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.80 do 100·00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 93·25 do 93·95. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·00 do 93·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93,00 do 93·70, 4 proc. los w 56 lat 91·70 do 92.40,

Obligi za sztukę, Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·30 do 96·00. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 93·30 do 94·00. Pożyczki kraj. 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 92·00 do 92·70, miasta Lwowa po 200 koron 90·30 do 91·00.

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·46. Napoleondor 19·20 do 19·35. Rubel rosyjski papierowy 255·50 do 256.80. 100 marek niemieckich 118·00 do 118·60.

Wiedeń 6 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier (stały) 28·10. Nafta galicyjska 37·50—38·50. Spirytus niezmieniony 42·60.

Berlin 6 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·50. Spirytus 49·80.

Paryż 6 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·35. Mąka („Fleur de Paris") 00·00.

Frankfurt 6 czerwca. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 223·40; kolej państwowa 140·40; alpiny 00·00; disconto 185·75; laura 252·50.

Wiedeń 6 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na maj-czerwiec 7·85—7·89, na jesień 8·18—8·19; żyto na maj-czerwiec 7·30—7·35, na jesień 7·42—7·43 kukurudza na maj-czerwiec 5·85—5·87, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·91—5·92, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 6·02—6·04; owies na maj-czerwiec 5·36—5·38, na jesień 5·47—5·48; rzepak na sierpień-wrzesień 13·40—13·50, olej rzepakowy na wrzesień grudzień 00·00—00·00. Usposobienie nieco lepsze. Pogoda: piękna.

Budapeszt 6 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na czerwiec 7·42—7·45, na październik 7·94—7·95. żyto na październik 7·04—7·05; owies na październik 6·09—6·11; kukurudza na lipiec 5·68—5·69, na maj 1901 r. 4·92—4·93. Rzepak na sierpień 13·10—13·20. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna ograniczona. Usposobienie słabe. Pogoda: prześliczna.

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 2.